

# Henryk Benisz, Artur Schopenhauer

---

## Życiowa mądrość Schopenhauera

---

Nowa Krytyka 10, 249-258

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Henryk Benisz**

## **Życiowa mądrość Schopenhauera**

**Artur Schopenhauer: Aforyzmy o mądrości życia. Czytelnik, Warszawa 1997, 220 s.**

Artur Schopenhauer to nie tylko jeden z najwybitniejszych filozofów niemieckich, ale przede wszystkim prawdziwy, aczkolwiek kontrowersyjny mędrzec. Jego teksty nie są bowiem „akademickimi” rozważaniami na temat mało istotnych zagadnień teoretycznych. Czytając je, można się przekonać, że wyrażają one najgłębiej pojęte ludzkie doświadczenia w obrębie samego życia. Nawet jeżeli skrajne sformułowania Schopenhauera nie zawsze są chętnie akceptowane, to jednak nie sposób pozostać wobec nich obojętnym. Niejednokrotnie zmuszają one do zweryfikowania obiegowych opinii i do zastanowienia się nad podstawami własnej egzystencji.

Filozofia Schopenhauera z trudem zdobywała swoich zwolenników. Na pierwszy rzut oka wydaje się być bowiem – podobnie jak i jej twórca – stosunkowo mało atrakcyjna w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Brakuje w niej naturalnego piękna i radości, a zwłaszcza przesłanek do budowania optymistycznego oglądu świata. Schopenhauer był przekonany, że los człowieka jest ściśle związany z deterministyczną strukturą świata zjawiskowego. Ślepa wola, stanowiąca jego osnowę, nie tylko że nie pozwala wyzwoić się z teleologicznych pułapek codzienności, lecz nawet radykalnie pogłębia poczucie zniewolenia przez obce człowiekowi czynniki. W ten sposób rodzi się wizja świata jako woli i przedstawienia, ukazana przez Schopenhauera w niezwykle systematycznej rozprawie pod takim właśnie tytułem. Tłem tej pracy i zarazem sposobnością do wyrażenia własnych poglądów jest krytyka filozofii transcendentnej Kanta. Oprócz wspomnianej „Die Welt als Wille und Vorstellung” Schopenhauer napisał jeszcze kilka

innych dzieł, z których najciekawszym – chociaż o to można się zapewne spierać – jest „Parerga und Paralipomena”. Fragmentem tegoż właśnie dzieła jest przygotowana dla potrzeb polskiego czytelnika książka „Aforyzmy o mądrości życia”, ukazująca się już po raz drugi (pierwsze wydanie w 1970 r.) w znakomitym tłumaczeniu Jana Garewicza.

Mottem do „Aforyzmów” jest cytata z Chamforta, mówiący iż „szczęście nie jest rzeczą łatwą: trudno je znaleźć w sobie, a nie sposób gdzie indziej” (s. 23). Ucząc życiowej mądrości, Schopenhauer podejmuje się więc niezwykle trudnego zadania przedstawienia „sztuki możliwie przyjemnego i szczęśliwego spędzenia życia” (s. 25). Na wstępie (kreśląc „podział zasadniczy”) zapoznaje czytelnika z podstawowymi wyznacznikami ludzkiego losu, którymi są: to, „czym kto jest”, „co kto posiada” i „co kto sobą przedstawia” (s. 27). Kategoria *bycia* obejmuje osobiste walory zdrowotne, osobowościowe i intelektualne. Należą do niej także uroda oraz wykształcenie danej osoby.

Kategoria *posiadania* obejmuje wszelką (należałoby powiedzieć: „zewnątrzną”) własność i to nie tylko w materialnym rozumieniu. Natomiast kategoria *przedstawiania sobą* obejmuje krążące wśród ludzi opinie na temat danej osoby, konstytuujące jej honor, pozycję oraz sławę. Pierwsza z nich jest zdecydowanie najważniejsza, jako iż „prawdziwe zalety osobiste” dane nam zostały przez naturę, a więc, zdaniem Schopenhauera, muszą wywierać największy wpływ na nasze szczęście. Dopiero daleko za nią pojawiają się dwie kolejne, ponieważ zostały one w pewien sposób ustanowione przez ludzi, a nie przez naturę. W powyższym podziale przejawia się charakterystyczne dla Schopenhauera przekonanie, że o ile w życiu w ogóle coś zależy od nas, to tylko od tego, co rzeczywiście posiadamy *w sobie*, a nie od tego, co rzekomo posiadamy *obok siebie*. Podobnie też, nasz ludzki świat jest taki, jakim odczuwamy go *wewnątrz*, a nie taki, jakim jest on *na zewnątrz* nas. Widać już stąd wyraźnie, że chcąc żyć jak najszczęśliwiej, musimy zadbać

przede wszystkim o nasz wewnętrzny rozwój.

W tym miejscu Schopenhauer dzieli się z czytelnikami bardzo ważną konkluzją, która – jak się może wydawać – nie najlepiej harmonizuje z nim samym. Mówi mianowicie, że bezpośrednio najbardziej uszczęśliwia nas pogoda ducha. Dlatego powinniśmy przede wszystkim zatroszczyć się o zdobywanie i rozwój tego dobra, jakim jest radość (s. 36). Dalej zgłębiając ten problem, wskazuje na zdrowie, jako na fundament dobrego samopoczucia. Radość i wesołość jest według niego „wykwitem” pełni zdrowia. Nie wszyscy jednak, będąc zdrowymi, potrafią być jednocześnie radosnymi. Schopenhauer twierdzi, że zależy to w dużej mierze także od „niezmiennej konstytucji organizmu”, która u niektórych powoduje melancholię i stany przygnębienia. Powołując się na Arystotelesa, szybko pociesza jednak wszystkich melancholików (w tym zapewne i siebie samego), że właśnie oni wyróżniają się wśród innych wieloma talentami i twórczymi uzdolnieniami (s. 38).

Najlepiej, gdy w parze z dobrym zdrowiem idzie także uroda. Ma ona bowiem nawet u mężczyzn duże znaczenie i stanowi „jawną rekomendację, która z góry podbija dla nas serca” (s. 40).

Za największych „wrogów” ludzkiego szczęścia Schopenhauer uważa cierpienie i nudę. Oddalając się od pierwszego zła, zbliżamy się do drugiego i *vice versa*, stąd nasze życie jest właściwie „oscylacją” pomiędzy jednym a drugim stanem. Jego zdaniem, zewnętrznie (obiektywnie) cierpienie wywołane jest biedą i niedostatkiem, natomiast nuda wywołana jest pewnością i nadmiarem. Wewnętrznie zaś (subiektywnie) wrażliwość jednostki na pierwsze zło jest odwrotnie proporcjonalna do drugie, pozostając zależną od „zasobów sił duchowych”. Praktycznie biorąc, najbiedniejsze grupy społeczne stale walczą z cierpieniem, natomiast najbogatsze „rozpaczliwie” walczą z nudą. W ten oto sposób niedostatek zrodził życie koczownicze, natomiast nuda spowodowała rozpowszechnienie się turystyki. W ogóle „pogoń” za

towarzystwem, rozrywką i wszelkiego rodzaju „zbytkiem” wynika z przeżywania „pustki wewnętrznej”. Prowadzi ona do rozrzutności, a w konsekwencji do nędzy. Tak więc przed materialną biedą najlepiej chroni człowieka duchowe bogactwo. Nie wszyscy jednak prawdopodobnie to rozumieją, o czym świadczy brak inteligencji i poczucie pustki, „której piętno wyryte jest na niezliczonych twarzach”. Tacy ludzie potrzebują nieustannych bodźców zewnętrznych, poświęcają się „żałosnym” rozrywkom, „ustawicznie stoją w otwartych drzwiach lub wyglądają przez okno” (s. 41).

Jednostki inteligentne – cechujące się wielkością ducha – decydują się na życie na uboczu, a nawet na samotność. W ten sposób unikają cierpień i przykrości, jednocześnie zdobywając spokój i wolny czas, który mogą w należyty sposób wykorzystać. Ich życie jest skromne i ciche, ponieważ nie wiążą one złudnych nadziei z innymi ludźmi. Okazuje się, że „wielkość duchowa pociąga za sobą nietowarzystwość” (s. 42). Jedynie z dala od innych

ludzi można „rozkoszować się własnymi myślami i własną indywidualnością”, które to poza trudem i pracą składają się na całość naszego istnienia. Jesteśmy więc skazani na tym świecie na wybór pomiędzy samotnością a pospolitością (s. 43). Niczego innego świat nie ma nam do zaoferowania, ponieważ „panuje na nim zło, a dominuje głupota” (s. 45). Każdy wykorzystuje na nim te możliwości, które dają mu w różnych proporcjach „trzy podstawowe siły fizjologiczne”. Na pierwszą składają się „rozkosze reprodukcji”, polegające na jedzeniu, picciu, trawieniu, wypoczynku i śnie. Na drugą składają się „rozkosze pobudliwości”, znajdujące upust w wędrówkach, ćwiczeniach gimnastycznych, polowaniach oraz w walce. Na trzecią natomiast składają się „rozkosze wrażliwości”, spełniające się w tworzeniu poezji, malarstwa, rzeźby, uprawianiu nauki lub filozofii. Najbardziej „szlachetną” jest oczywiście trzecia z wymienionych sił, odróżniająca nas od świata zwierzęcego (s. 48).

Dla człowieka bogatego duchem życie osobiste staje się tylko środkiem do osiągnięcia prawdziwego celu, jakim jest aktywność intelektualna. Chroni ona przed nudą i jej zgubnymi skutkami, tj. przed złym towarzystwem, nieszczęściami i stratami. Schopenhauer otwarcie przyznaje, że uprawianie filozofii nigdy nie przyniosło mu zysku, ale za to bardzo wiele mu zaoszczędziło (s. 51). Takie życie siłą rzeczy wiąże się z izolacją od innych ludzi i ze świadomością bycia „istotą innego gatunku”. Z jednej strony bowiem odczuwa się potrzebę nieskrępowanego zajmowania się własnymi myślami i dziełami, do czego wymagana jest duża ilość wolnego czasu. Z drugiej natomiast w pewnym sensie samo środowisko izoluje od siebie intelektualistę, nie dając go sympatią. Bierze się to z tego, że czyjeś zalety moralne przynoszą korzyść przede wszystkim innym ludziom, natomiast zalety intelektualne samemu ich posiadaczowi. Dlatego Schopenhauer mówi, iż „tamte sprawiają, że

wszyscy nas lubią, te – że nas nie cierpią” (s. 53).

Czas wolny ma dla „wielkiego ducha” wysoką wartość, natomiast dla „zwykłego człowieka” jest ciężarem, a nawet męką, gdy nie potrafi go jakoś wypełnić za pomocą „fikcyjnych zajęć” (s. 54). W tym kontekście Schopenhauer nazywa filistrem każdego, kto nie ma żadnych potrzeb duchowych i dlatego zajmuje się czymkolwiek. Taki człowiek nie doświadcza duchowych rozkoszy związanych z pięknem i poznaniem. Dostępne są mu jedynie rozkosze zmysłowe, więc trwoni czas na bale, teatry, gry hazardowe, kobiety, pijatyki i podróże. Szybko się one jednak wyczerpują i filister zmuszony jest stale szukać nowych ludzi i nowych sposobów zaspokojenia potrzeb zmysłowych. Natrafiając na duchowo bogatszych od siebie, reaguje niechęcią, a nawet nienawiścią, ponieważ odczuwa swoją niższość i bezwartościowość. Pomimo skrzętnie ukrywanej zazdrości nie będzie jednak oceniał ludzi miarą ich właściwości duchowych, a jedynie miarą wątpliwych

dóbr w postaci stanowiska, bogactwa czy wpływów. Ostatecznie więc okazuje się, że dla Schopenhauera najwyższymi dobrami są „byty idealne”, w odróżnieniu od „bytów realnych”, za którymi uganiają się ludzie pozbawieni duchowych potrzeb (s. 57).

Większość osób najbardziej pociąga zdobywanie ziemskiego bogactwa, ponieważ ludzkość jest „gatunkiem o nienasyconych potrzebach” (s. 59). Wprawdzie trend ten jest naganny, jednak majątek sam w sobie nie jest czymś złym. Dzięki niemu można osiągnąć materialną niezależność i zająć się bardziej szczytnymi działaniami, bez konieczności zarabiania na swe utrzymanie. Schopenhauer dzieli się w tym względzie własnymi doświadczeniami i – jak się okazuje – ma bardzo praktyczne podejście do spraw finansowych. Warto w tym miejscu przypomnieć, że po śmierci ojca umiał on zatroszczyć się o odziedziczony w spadku majątek i nawet upadek domu handlowego, w którym umieścił sporą część gotówki, nie zdołał go w najmniejszym stopniu uszczuplić. W ten sposób Scho-

penhauer pokazał, że jest ekspertem w tej dziedzinie i, co ważniejsze, że „można być filozofem, nie będąc jeszcze tym samym durniem” (s. 8 wstępu „Autor i jego dzieło”, w którym Jan Garewicz cytuje słowa naszego mędrca). Mimo iż działo się to w 1819 roku, a więc w nieco innej rzeczywistości finansowej, może jednak jeszcze warto z uwagą przeczytać i zastosować się do niektórych konkretnych wskazówek, jakie pojawiają się na s. 58–64. Nie zmienia to w niczym faktu, że Schopenhauer nie przeceniał znaczenia posiadania majątku i traktował go wyłącznie jako „mur warowny przed wielu możliwymi nieszczęściami i wypadkami” (s. 60). Przy okazji omawiania kategorii tego, *co kto posiada*, wspomina także o żonie i dzieciach mężczyzny, ale od razu stwierdza, że to „raczej one go posiadają” (s. 64). Tak więc temat własności przedstawiony został przez Schopenhauera nad wyraz skrótowo.

Nieco więcej miejsca w jego książce zajmuje analiza tego, *co człowiek sobą reprezentuje*. Sto-

sunek Schopenhauera do wszelkich cudzych opinii jest oczywiście krytyczny, żeby nie powiedzieć wgardliwy. Osobę łasą na pochwały – nieistotne, czy są one prawdziwe, czy nie – przyrównuje do mrużącego z zadowolenia kota, gdy jest głaskany (s. 65). Za najbardziej istotną dla naszego szczęścia uważa tę prostą prawdę, że „każdy żyje przede wszystkim i naprawdę we własnej skórze, a nie w opinii innych ludzi” i że nasza „sytuacja osobista” jest znacznie ważniejsza od tego, „co sobie raczą myśleć o nas inni ludzie” (s. 67). Liczenie się zaś z cudzą opinią jest zwykłym wyrazem głupoty, która w tym kontekście przybiera formę ambicji, próżności lub dumy. Schopenhauer wyśmiewa je wszystkie, nie wyłączając dumy narodowej, czyli patriotyzmu. Wychodzi bowiem z założenia, że tylko ktoś, kto sam nie posiada niczego, z czego mógłby być dumny, chwytą się jak deski ratunkowej dumy z przynależności do danego narodu (s. 72). Tym samym przyznaje, że „indywidualność jest u każdego człowieka znacznie ważniejsza

niż narodowość” (s. 73). W podobnie negatywny sposób ocenia tzw. cześć mieszczańską, cześć urzędu oraz honor płci i honor rycerski. Zagalopowawszy się w krytykanctwie, powołuje się też na niejakiego Lichtenberga i z satysfakcją stwierdza, że sława Hegla została „roztrąbiona” i jej „echo dźwięczy w pustych głowach” (s. 108). Kto zna nieco bliżej tło nieformalnego sporu między Schopenhauerem a Heglem, na pewno nie będzie zdziwiony tą zjadliwością naszego mędrca.

W swych *wskazówkach i maksymach* na temat szczęścia Schopenhauer mówi przede wszystkim, że nie należy zabiegać o samo szczęście, ale raczej należy unikać cierpień. Wynika to z faktu, iż szczęście jest według niego czymś negatywnym, natomiast cierpienie czymś pozytywnym. Inaczej mówiąc, cierpienie jest przeszkodą w spełnieniu woli, podczas gdy przyjemność jest jedynie usunięciem tej przeszkody (s. 117). Ideałem szczęśliwego życia jest zatem egzystencja wolna od fizycznych i duchowych cier-



pień oraz – jak dodaje – od nudy, a nie uczestniczenie w największych radościach czy rozkoszach. Ulegając nadmiernie rozbudzonym pragnieniom, tylko przywołujemy „chimeryczne obrazy szczęścia”, które ściągają na nas jak najbardziej realne cierpienia. Widać już tu, że swymi poglądami na temat szczęścia Schopenhauer wpisuje się w etyczną tradycję typu stoicko-cynickiego. Świadczą o tym także kolejne maksymy, w tym również i ta, mówiąca o uszczęśliwiających ograniczeniach. Im większe jest spektrum naszych zamierzeń i zaangażowań, tym więcej pojawia się podniet dla woli, a przez to spada na nas więcej cierpień. Natomiast każde ograniczenie odsuwa od nas potencjalne cierpienia, a więc w konsekwencji przyczynia się do naszego szczęścia (s. 128–129).

Stałą praktyką naszego życia powinno stać się również postępowanie zgodne z Sokratejską zasadą poznania samego siebie (s. 125) i – za jej pośrednictwem – stosowanie „repetycji z *privatissimum*”, czyli częste refleksowa-

nie nad własnymi osądami i wyborami w kontekście wszystkich zebranych dotąd doświadczeń życiowych. Pozwala to nam wyciągać naukę z tego, przez co już przeszliśmy w życiu i postępować jak najbardziej rozważnie (s. 130). Należy jednak „trzymać w ryzach fantazję” (s. 145), aby nie podsuszała nam wyolbrzymionych obrazów przyszłych nieszczęść. Przejawia ona taką tendencją zwłaszcza wieczorami i nocą, usiłując przedstawić nam życie w czarnych barwach. Z tego powodu poważniejsze rozmyślania i medytacje należy przeprowadzać rankiem, a więc w tym czasie, który jest również najbardziej odpowiedni do wykonywania wszelkich prac fizycznych i duchowych. Schopenhauer uważa, że „każdy dzień jest miniaturą życia” (s. 147) i składa się z przebudzenia i wstawania (narodziny), rześkiego poranka (młodość) oraz kładzenia się do łóżka i nadejścia snu (śmierć). Dlatego musimy racjonalnie wykorzystywać czas, jaki mamy do dyspozycji i poświęcać go jakiemuś pożytecznemu zajęciu. Nie powinno być to

tylko „bębnienie palcami” charakteryzujące ludzi bezmyślnych, ale zajęcie dające satysfakcję, czyli takie, którego dzieło „dzień po dniu rośnie pod ręką i wreszcie nabiera ostatecznego kształtu” (s. 151), przez co naprawdę uszczęśliwia.

Większość maksym dotyczy znanego nam już *principium* samotności, sprzyjającej indywidualnemu rozwojowi duchowemu. Ich uzupełnieniem są wskazówki, jak należy zachowywać się względem innych ludzi. Przede wszystkim powinno się przestrzegać zasady ostrożności i wyrozumiałości, ponieważ ostrożność chroni nas przed szkodą i stratą, natomiast wyrozumiałość przed sporem i kłótnią (s. 156). Nigdy zaś nie należy przebaczać i zapominać, gdyż znaczy to „wyrzucać przez okno cenne doświadczenia” (s. 165). Zalecane jest też wystrzeżenie się wszelkich afektacji (s. 168) oraz traktowanie z rezerwą tzw. przyjaciół domu, którzy w praktyce okazują się być zawsze „bardziej przyjaciółmi domu niż pana” (s. 171). I wreszcie, niemalże przypadkowo, Schopen-

hauer przytacza naczelną zasadę: „«Ani kochać, ani nienawidzić» – w tym zawiera się połowa życiowej mądrości; «nic nie mówić i w nic nie wierzyć» – oto druga połowa” (s. 178). Po niej pojawiają się już tylko drobne uwagi na temat antycypowania czasu, przypadku i konieczności, przeżorności oraz odwagi.

Książka kończy się rozważaniami Schopenhauera „O różnicach wieku”, gdzie charakteryzuje on kolejne etapy ludzkiego życia. Dzieciństwo i wczesna młodość polega przede wszystkim na poznawaniu, jako iż woli brakuje jeszcze odpowiedniej ilości podniet. W ten sposób kształtowane są też fundamenty naszego przyszłego światopoglądu (s. 188–189). Jednocześnie pojawiają się już pierwsze pragnienia i towarzysząca im nadzieja, że czeka nas piękne i ciekawe życie. Z czasem złudzenia pryskają i rodzi się świadomość, że „szczęście jest zawsze chimera, a rzeczywistość jest cierpieniem”. W konsekwencji Schopenhauer stwierdza, że pierwszą połowę życia cechuje „nieukojoną tęsknota za szczę-

ścien”, natomiast drugą „lęk przed nieszczęściem” (s. 192). Wraz z dojrzałością przychodzi jednak także czas na korzystanie z posiadanego bogatego doświadczenia i wiedzy. W starości można już objąć życie całościowo, dlatego nawet u osób przeciętnie uzdolnionych pojawia się wówczas „odcień pewnej mądrości”, która wyróżnia je spośród osób młodszych (s. 203). Schopenhauer przyrównuje także poszczególne etapy życia do planet i w „astrologiczny” sposób interpretuje dokonujące się przeobrażenia, nie wierząc naturalnie w to, iż gdzieś w gwiazdach mogą być zapisane losy jakiegokolwiek człowieka.

Tym sposobem udało się zaprezentować główne wątki tej interesującej i oryginalnie napisanej książki. Pozostało ich jeszcze całe mnóstwo, dlatego wypada już tylko zachęcić do osobistej lektury, mając nadzieję, iż przewijające się w tekście nutki tak typowego dla Schopenhauera sarkazmu i cynizmu (powszechnie traktowanego za przejaw pesymizmu) nie odstręczą, ale – akurat na odwrót – dodają pikanterii nader poważnym

rozważaniom o prawdziwej mądrości życiowej oraz o naturze ludzkiego szczęścia.

**Józef A. Dobrowolski**

### **Ciągle nieznana filozofia polska**

**Czesław Głombik: Filozof i pamięć. Refleksje nad dziełem filozoficznym Konstantego Michalskiego w pięćdziesiątą rocznicę śmierci uczonego. Wydawnictwo Naukowe i Artystyczne, Katowice 1997, 112 s.**

W książkach Czesława Głombika, publikującego dużo i nieprzerwanie od wielu lat, przeważają tematy dotyczące polskiej „filozofii narodowej” XIX stulecia oraz filozofii katolickiej ujmowanej od strony genezy ewolucji i programów jej podstawowych nurtów: neoscholastyki i odmian XX-wiecznego neotomizmu. W ostatnim dziesięcioleciu opublikował on